



BLACHOWNIA

K U J E M Y N O W Ą K U L T U R Ę

Znamy powiedzenia „niedaleko pada jabłko od jabłoni” oraz „jaki ojciec taki syn”. Najczęściej używane są, żeby wskazać wady dziecka podobne do wad matki lub ojca. Pozostawiamy spór o to czy wady i zalety są dziedziczne, żeby dostrzec, iż dzieci wychowują się głównie przez naśladowanie, w pierwszej kolejności zachowań swoich rodziców. Można powiedzieć, że charakter dziecka jest częściowo uwarunkowany atmosferą domu i metodami wychowania. W tym kontekście rzeczywiście drzewo poznaje się po owocach (por. Mt 12,33).

Wzorem rodziny jest oczywiście Święta Rodzina z Nazaretu. Dom Maryi i Józefa był godny przyjąć do siebie Zbawiciela i dać mu tyle miłości, ile miał w niebie. Przepełniona Duchem Świętym Maryja i sprawiedliwy mąż Józef musieli być wspólnymi rodzicami, skoro ich Syn potrafił zawsze dokonywać dobrych wyborów i nigdy nie przestał być miłością. Musimy pamiętać, że Jezus jako prawdziwy człowiek podlegał również procesowi kształcenia i wychowania. Posłuszeństwo Rodzicom było Jego wyborem, a Maryja i Józef – posłuszni nauczycielom Bożym – doskonale przeprowadzili Syna Człowieczego do jego samodzielności. Gdybyśmy tylko byli tak ulegli względem łaski Bożej! Tymczasem próbujemy tu na ziemi być jak najbliższym tego wzoru.

Dzisiejsze rodziny w mniejszej skali są „regularne”, to znaczy mniej jest rodzin pełnych, więcej rozbitych, dużo więcej związków nieformalnych. Czy w takich sytuacjach dzieci nie mają już szans na pełne wychowanie?

ani koloryzować. Inaczej ta sprawa wygląda w rodzinach dysfunkcyjnych. Jeśli fakty nie są pouczające, należy znajdować takie prawdy o nieobecnych rodzicach, żeby osobowość dziecka mimo wszystko mogła być budowana dojrzałe.

Młody Jan został wysłany do najlepszych nauczycieli. Matka nie oszczędzała środków na naukę, przewidując jaką bazę dla jej syna może stanowić ta intelektualna inwestycja. W tym wszystkim zachował on chrześcijański charakter swoich poglądów. Na co dzień obcował z nauczycielami pogańskimi, którzy upatrywali w nim wybitną osobowość i niechętnie patrzyli na jego wyznanie. Być może pamięć o ojcu-oficerze i chrześcijaninie była dla niego przykładem wytrwałości przy swoich wartościach?



im kapłanem, a nawet cesarzowej Eudoksji i dworowi. Ponieważ jako Patriarcha sam dawał najlepszy przykład tego, co głosił, szybko stał się niewygodnym obywatelem miasta. Cesarz Arkadiusz w 403 roku zesłał go na wygnanie do Bitynii. W tym wszystkim dojrzały wychowany Jan nie uległ pokusie przypodobania się władzy i szukania antywangelicznej przestronnej drogi i szerokiej bramy. Wolno przypuszczać, że wzorem tego byli jego dziadkowie, a z pewnością bohaterowie opowieści z okresu prześladowań Kościoła.

Trzęsienie ziemi oraz zamieszki w Konstantynopolu sprawiły, że Eudoksja sprowadziła Jana z powrotem, jednocześnie nakazując mu powściągliwość w wypowiedziach. Wyznawca nie zmienił poglądów, ani sposobu duszpasterstwa. Konsekwencją tego był nowy dekret o wygnaniu. Za Janem ujął się papież Innocenty, ale cesarz nie ustąpił. Chryzostom opuścił swoje biskupstwo i nie wrócił już do niego. Z pogranicza Kapadocji i Armenii wspierał listami prześladowany Kościół, który nie zgadzał się na taki los swojego biskupa. Jego ojcostwo było dla nich bardzo ważne, a jego brak dotkliwy.

W 407 roku cesarz zesłał go jeszcze dalej, w okolice Kaukazu. Jan umarł w drodze, w kaplicy w Komanie Pontyjskiej. 14 września, w 58 roku życia pożegnał się ze światem słowami: „Bogu za wszystko dzięki. Amen”. Wiedział, że nie na wszystko ma wpływ, że są siły przeciwne Ewangelii, te same które zabiły Jezusa. Dzielić los Zbawiciela Jan poczytywał za najwyższe wyróżnienie. To jego dziękczynienie współbrzmiało z ostatnimi słowami Ukrzyżowanego. Świa-

WIELKOŚĆ ZACZYNA SIĘ W RODZINIE

Proces ten jest o wiele trudniejszy niż w rodzinie z dojrzałymi ojcem i matką, ale jest możliwy. Dowodzi tego historia jednego z najwybitniejszych Ojców Kościoła – św. Jana Chryzostoma (+407).

Jan urodził się ok. 350 roku w Antiochii nad Orontesem w arystokratycznej rodzinie chrześcijańskiej. Ponieważ był to czas opadania kurzu po prześladowaniach chrześcijaństwa, ciągle żywe były opowieści o bohaterskich męczennikach i żyjących wokoło wyznawcach. Nie jest wykluczone, że dziadkowie Jana osobiście musieli ukrywać swoją wiarę, dając przykład męstwa swoim dzieciom – pierwszemu pokoleniu wolenego Kościoła. Ojciec przyszłego Patriarchy, Sekundus, był wyższym funkcjonariuszem wojskowym. Zmarł krótko po narodzinach Jana. Dla dwudziestoletniej Antuzy skończyły się wspólne plany małżeńskie, a radość z piastowania syna została zmieszana ze smutkiem wdowieństwa. Wykazując się dzielnością, postanowiła poświęcić się całkowicie wychowaniu Jana, odmawiając raz po raz mężczyznom zabiegającym o jej rękę.

Chłopiec nie miał możliwości uczyć się od własnego ojca, ale z pewnością matka zadbała o dobry jego obraz w świadomości Jana. To bardzo ważne w procesie wychowania, aby nieobecny rodzic był przedstawiany w jak najlepszym świetle. Antuza nie musiała o Sekundusie niczego udawać,

Ciepło rodzinnego domu, pomimo braku ojca, było dla Jana odczuwalne. Opisał to później w swoich tekstach „O małżeństwie” i „O wychowaniu dzieci”. Dorosły Jan zapragnął przyjąć chrzest i studiować Pismo Święte (mówi się, że znał je na pamięć!). Oddał się też życiu pustelniczemu. Po powrocie do Antiochii przyjął święcenia diakonatu, a potem prezbiteriatu. O szacunku do tego sakramentu można przeczytać w jego „Dialogu o kapłaństwie”. W tym czasie zasłynął z płomiennych kazań, którym zawdzięcza przydomek „Złotoustego”. Oprócz kunsztu i odczytania w Biblii, treści jego wypowiedzi były pełne wrażliwości na człowieka potrzebującego, na ubogich i potrzebujących pomocy. Można w tym dostrzec odbicie wrażliwości jego matki oraz stanowczości ojca. Dzięki darowi wymowy Jan stał się duchowym ojcem swoich wiernych.

W 397 roku cesarz wysłał po Jana swoich ludzi, którzy porywają go (tak!) do Konstantynopola, aby tam zasiadł na stolicy biskupiej. Jan wzbraniał się, ale w końcu uległ. Przy pałacu cesarskim Chryzostom pozostał sobą i jeszcze gorliwiej nawoływał do wyznawania Ewangelii w uczynkach, czyli do pozbywania się zbytków i pogańskich obyczajów, a zadbana o Chrystusa w człowieku potrzebującym. Wypominał to swo-

dectwo biskupa-wyznawcy jest pieczęcią całego procesu kształtowania się jego dojrzałości sięgającej nieba. Zadośćuczynienie przyszło po trzydziestu latach, kiedy sprowadzono ciało Jana do Konstantynopola, a cesarz Teodozjusz, syn Arkadiusza i Eudoksji, modlił się przy nim o przebaczenie.

Patrząc na życie św. Jana Chryzostoma możemy zapytać, jak rodzą się legendy? A sięgając do korzeni rodzinnych możemy odpowiedzieć: Poprzez święte i pełne wartości wychowanie rodzinne, oparte na Ewangelii. W tym świetle inaczej brzmią powiedzenia o jabłku i jabłoni oraz o takim synu, jakim jest ojciec. Prawda?

Polecam książki:

M. Dziewiecki, *Najpiękniejsza historia miłości*, wyd. eSPe 2017.

Św. Jan Chryzostom, *O małżeństwie, wychowaniu i ascezie*, wyd. M, Kraków 2002.

Ks. Krystian Wilczyński - doktor teologii dogmatycznej z zakresu Ojców Kościoła. Wykładowca w Gdańskim Seminarium Duchownym, Instytucie Teologicznym AG oraz Szkole Biblijnej AG. Dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej Gdańskiej.





KSIĄŻĘ, KSIĘŻNICZKA I WIERNI PODDANI?

Był sobie książę... Żył sobie raz księżniczka... Tak zaczyna się wiele pięknych baśni obliczonych na zgrabną fabułę i słodki happy end. Znamy je z dzieciństwa, kochamy bez zastrzeżeń i wzruszamy się w oczekiwaniu na finałowe zdanie: „żyli odtąd długo i szczęśliwie...”

Czy życie codzienne to bajka? Z punktu widzenia wychowawczego, niekoniecznie. Wie o tym każdy, kto gram za późno zorientował się, że jego córka najchętniej występuje w roli księżniczki, a syn wymaga, by traktowano go jak księcia. Bo w tym scenariuszu ustawień pokoleniowych dla innych domowników pozostaje już tylko mniej atrakcyjna rola, rola zbiorowa – wiernych poddanych. W dodatku często zalęknionych, czy nie dosięgnie ich królewski gniew.

Na szczęście wystarczy uświadomić sobie kilka zasad, aby nie doprowadzać do sytuacji, kiedy to dziecko króluje w rodzinie, a rodzice, dziadkowie i dopasowane do ustalonego schematu ciotki uganiają się jak służący, wyczekując kolejnych poleceń lub spełniając zachcianki. Jeśli boimy się objawów niezadowolenia i dąsów własnych dzieci, za każdym razem, kiedy próbujemy egzekwować jakieś oczywiste zasady dobrego zachowania, jest to znak, że czegoś w naszym wychowaniu zabrakło. Czego? Wyjaśnijmy to sobie, bo przecież nie możemy sprawę tak zostawić. Skonstruujmy plan naprawczy:

Po pierwsze: to najpierw rodzic musi mieć przeżywaną i zdefiniowaną świadomość wagi słowa „autorytet” w wychowaniu. Jeśli jako dorośli hołdujemy zasadzie, że nikt dla nas nie jest autorytetem, że nie ma takich osób, od których moglibyśmy się czegośkolwiek nauczyć, jeśli nikt nie zasługuje na nasz podziw, na uwagę, jeśli nikomu nie przyznamy nigdy racji, bo sami wszyst-

ko wiemy najlepiej – będzie trudno. Będzie trudno stać się autorytetem dla własnego dziecka, zwłaszcza wtedy, kiedy wyrośnie z wczesnodziecięcego, naturalnego uwielbienia dla mamy i taty. Nie uznając sami żadnych zewnętrznych autorytetów (również moralnych czy religijnych) będziemy automatycznie niewiarygodni, próbując postawić się w takiej roli wobec naszego dziecka. Wtedy każde, nawet bardzo rozsądne, polecenie może być zlekceważone, bo autorytet zdania dziecka stanie ponad naszym. A jeśli już trzymamy się bajkowej metafory synka-księcia czy córki-księżniczki oznacza to ni mniej ni więcej, że król, który liczy się ze zdaniem mądrych doradców jest władcą sprawiedliwym i roztroptym, a król sam przemądrzały i zawsze niezależny to zwykły tyran.

Zatem – zweryfikujmy swoją postawę, znajdziemy jednak kogoś choć gram mądrzejszego od nas w jakiejś dziedzinie i pokażmy dziecku, że ten ktoś jest dla nas autorytetem. Autorytetem, a nie idolem oczywiście, ale to już inna kwestia, na inny artykuł.

Po drugie: do słowa „autorytet” dodajmy słowo „szacunek”. I tu znów, niestety, najpierw praca domowa do odrobienia dla nas, rodziców. Czy jest w naszym otoczeniu ktoś, kogo darzymy szczerym szacunkiem? Czy dziecko to widzi? Czy bywa świadkiem sytuacji, kiedy słuchamy bez przerywania, pomagamy, zatrzymujemy się nad czyimiś sprawami czy problemami? Czy nawet zwykłą postawą ciała, gestem, uprzejmym głosem albo uśmiechem jesteśmy w stanie oddać komuś szacunek, może nawet pierwszeństwo? Zwłaszcza, kiedy dotyczy to naszych rodziców – dziadków dziecka? Zagmatwane relacje rodzinne mogą czasem uniemożliwiać idealne zachowanie w tym względzie, ale w takim razie przynajmniej spró-

bujmy powstrzymać się od lekceważących czy ironicznych komentarzy na temat członków rodziny, zwłaszcza dziadków, kiedy są obok dzieci. Jeśli nie stać nas na powściągliwość w okazywaniu braku szacunku krewnym, musimy liczyć się z tym, że konsekwencją takiej postawy może być lekceważenie, które okażą nam wkrótce nasze dzieci.

Po trzecie: cierpliwość. Słowo klucz do życiowego sukcesu. Cierpliwość kropli drążącej skałę. Dobrze wiemy, że większość konfliktów z dzieckiem-królem w domu wywołwana jest właśnie na tym tle. Bo nasz „król” chce już, natychmiast i gniewa się, kiedy zwlekamy ze spełnieniem zamówienia. Nierzadko na scenę wkraczają wtedy krzyki, łzy, napady teatralnej histerii czy inne demonstracje, a biedny rodzic naprawdę nie wie, gdzie oczy podziać, zwłaszcza, kiedy taka scena wymuszenia „na już” rozegra się przy zdziwionych

znajomych albo w miejscu publicznym. Codzienne lekcje cierpliwości przy zabawie, rysowaniu, układankach, grach planszowych, nauce czy drobnych pracach domowych są nie do przecenienia. Bo cierpliwość uczy pokory wobec rzeczywistości. I wtedy małemu „królowi” korona sympatycznie zsuwa się z czoła.

Oczywiście znacznie łatwiej o taką dobrą lekcję w domu, gdzie dorośli dają przykład cierpliwości, starając się nie wymuszać zainteresowania innych krzykiem czy nerwowymi wybuchami.

Po czwarte: codzienny savoir vivre, czyli przestrzeganie zwykłych zasad dobrego wychowania i dobrego smaku. W częstym użyciu powinny być u domowników zwroty: dzień dobry, proszę, przepraszam, dziękuję, miłego dnia itp. Jesteśmy narodem w sercu Europy, cywilizowanym, od ponad tysiąca lat włączonym w krąg kultury zachodniej, więc nie ma powodu, żebyśmy używali w domu wulgaryzmów, wydzierali się na siebie, obrażali czy walczyli o miejsce w domowym stadzie jak jaskiniowcy. Dziecko wychowywane w rodzinie, gdzie wobec wszystkich osób przestrzega się codziennie elementarnych zasad kultury, jest znacznie mniej skłonne do walki o pozycję króla, bo ma pewność, że i tak dostanie wystarczającą dawkę szacunku i względów oraz, że jego potrzeby będą dostrzeżone, a ostatecznie zaspokojone.

Małgorzata Nawrocka

- Pisarka, dziennikarka, pedagog. Organizator i prelegent sympozjów zajmujących się przemianami we współczesnej kulturze i zagrożeniami duchowymi.



W Gdyni od 2005 działa **Dom Marzeń**. Co kryje w sobie? Jakie marzenie zaowocowało realizacją tego wyjątkowego dzieła?

Wyzwania przed jakimi stanęli przed laty rodzice Marty ukierunkowały ich życiowe działania. Świadomi trudności, jakie wciąż pokony-

Zaczęli od miejsca: sięgając przede wszystkim do własnej kieszeni i poszukując sponsorów, wybudowali dom, w którym z powodzeniem realizują różne formy pomocy dla osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin. Zbudowali swoje gniazdo przy ulicy Strzelców w Gdyni, w centrum nowoczesnego osiedla, aby osoby nie w pełni sprawne mogły pod każdym względem uczestniczyć w życiu społecznym.

Żeby żyć pełnią życia

Dziś ten budynek to Środowiskowy Dom Samopomocy, mieszkania wspierane i opieka wy-►

MIŁOŚĆ SILNIEJSZA

Trudność czy zadanie?

W rodzinie państwa Katarzyny i Marka Karczewskich są cztery córki. Najstarsza – sympatyczna, pełna wdzięku i radości Marta przysłała na świat z dodatkowym dwudziestym pierwszym chromosomem. Każdy wie, że ta genetyczna wada to naprawdę trudne wyzwanie dla całej rodziny, ale patrząc na rodzinę Karczewskich można by sądzić, że to ich bogactwo.

wali razem ze swoją córką i jakie stają przed innymi rodzicami w podobnej sytuacji, ruszyli do działania. Marek Karczewski powiedział kiedyś: podszedłem do tego zadaniowo. I od 2005 działają w sposób zorganizowany na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną.



► tchnieniowa. Co to znaczy w praktyce? Programy i liczby mówią same za siebie:

- miejsce dziennego pobytu dla 30 osób z niepełnosprawnością;

- **Asystent osobisty osoby niepełnosprawnej** – program Ministra Rodziny i Polityki Społecznej, wprowadzający usługę asystenta osobistego osoby niepełnosprawnej jako formy ogólnodostępnego wsparcia w wykonywaniu codziennych czynności oraz funkcjonowaniu w życiu społecznym;

- **Opieka wytchnieniowa** – program Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej zapewniający dwutygodniowy pobyt osób z niepełnosprawnością intelektualną z całej Polski w Domu Marzeń, aby ich opiekunowie mieli szansę na regenerację sił lub poświęcenie czasu rodzeństwu i sobie;

- **Niezależne życie** – wielotorowe wsparcie dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną, w tym również z niepełnosprawnościami sprzężonymi, w samodzielnym zamieszkiwaniu i podniesienie ich sprawności w prowadzeniu samodzielnego życia oraz wzrost kompetencji umożliwiających im pełnienie różnorodnych ról społecznych i pełne uczestnictwo w życiu społecznym. Projekt jest współfinansowany ze środków PFRON;

- **mieszkania wspierane** dla 20 osób z niepełnosprawnościami.



Jak widać, Dom Marzeń to nie tylko dobrze przygotowane i wyposażone mury – to przede wszystkim ludzie, dzięki którym tętni życiem i radością. To oni realizują wiele projektów, których nadrzędnym celem jest przygotowanie osób z niepełnosprawnościami do dorosłości i aktywnej obecności w społeczeństwie. Ta społeczność nie dzieli się na opiekunów i podopiecznych, ponieważ pracują razem, wspólnie tworzą, wspólnie organizują wydarzenia i wspólnie spędzają czas. Dziś nietrudno spotkać ich na osiedlu, na trybunach podczas meczu albo na zorganizowanym przez nich festynie. Urządzają

wystawy, bale, koncerty. Fotografują, gotują, rzeźbią... żyją pełnią życia. Nie tylko pokonują swoje słabości i ograniczenia, ale dzielą się radością i niosą tę radość innym.

Ale kto ją przytuli?

Wszystkie matki pamiętają trudną chwilę, gdy powiedziano im, że dziecko urodzi się chore, niepełnosprawne, obciążone wadami. Niestety, wiele osób powtarza, że w tamtym momencie często jedyną radą była propozycja aborcji albo pozostawienie matki z tak trudną diagnozą.

Bywa, że instytucje i zawodowcy pozostawiają rodziny i pojedynczego człowieka. Krótkie stwierdzenie „z naszej strony to wszystko” pozostawia pracownikowi służby zdrowia, urzędu czy pomocy społecznej odwrócić się od potrzebującego, ponieważ jego relację definiuje litera prawa, procedura i statystyki. Małżeństwo i rodzinę definiuje miłość, więc statystyczne wskazanie, że terapia nie będzie skuteczna, z niczego nie zwalniają, ale zwiększają starania.

Taką drogę przeszli też państwo Karczewscy, którym powiedziano, że po urodzeniu można zostawić dziecko w szpitalu. Wtedy pani Katarzyna zadała sobie najprostsze, ale decydujące pytanie matki: ale kto ją przytuli?

W sercach takich ludzi rodzą się domy marzeń. ah

Kiedy chodziłam do liceum, przedmioty ściśle były kompletnie poza sferą moich zainteresowań. Byłam (i nadal jestem) klasyczną podręcznikową humanistką. Miałam wspaniałego nauczyciela od fizyki, który przysmykał oko na fakt, że na jego lekcjach czytam pod ławką Wyspiańskiego. Za to zachęcał mnie do przeczytania książki „Fizyka dla poetów”. Niestety, nie zadałam sobie trudu, żeby do niej zajrzeć. Nawet mnie nie interesowało nazwisko autora. Byłam zadufana w sobie

ZDANIEM KRYTYKA

sko pokazany przez oszczędne aktorstwo Cillian Murphy'ego. Cała opowieść o byciu Prometeuszem, który wykradł bogom ogień, i Ikarem, zrywającym się do śmiercionośnego lotu, rozgrywa się na twarzy bohatera. Twarzy, która żyje, prezentuje całą gamę emocji, twarzy, od

mamy w Oppenheimerze małą historię tych cichych bohaterów...

W filmie też ważną rolę odgrywa przejmująca muzyka Ludwiga Göranssona. Jest w niej niepokój i tajemniczość. Jedyne, co mi bardzo przeszkadzało w odbiorze, to długie, trochę nużące sceny przesłuchań Oppenheimera. Zbyt dużo niepotrzebnych faktów i wątków pojawia się w tych rozmowach. Przez to są bardzo męczące.

Siła tego filmu tkwi w przesłaniu. Wyszłam z kina z ważnymi pytaniami, na które nie ma oczywistych odpowiedzi. Gdzie są granice badań naukowych? Gdzie kończy się ciekawość poznawcza człowieka, a zaczyna zabawa w Boga? Czy w imię pokoju można stosować śmiercionośną broń, która zabija tysiące niewinnych ludzi? Czy to na pewno jest działanie w imię pokoju, czy w imię politycznych i ekonomicznych interesów? Czy działanie dla dobra ojczyzny zawsze jest bohaterstwem? Dlaczego granica między byciem na piedestale a byciem potraktowanym jak przestępca jest tak płynna? Czy warto przekraczać kolejne granice poznania, żeby dążyć do prawdy, i czy nie zapłacimy za to zbyt wysokiej ceny?

Jakże aktualne te pytania, biorąc pod uwagę sytuację za naszą wschodnią granicą. Zabawa w Prometeusza zawsze kończy się tragicznie.

Jeśli nawet Prometeusz zostanie nagrodzony medalem, oklaskami i sałatką z łososiem, to – jak mówi filmowy Einstein (świetna rola Toma Contiego!): „To nie będzie nagroda dla ciebie. To będzie nagroda dla nich”.

Sałatka z łososiem trochę załagodziła dyskomfort spowodowany świadomością, że w Hiroszimie i Nagasaki zginęło 200 tysięcy cywilów, prawda?

Muszę w końcu przeczytać „Fizykę dla poetów”. Wygooglowałam autora: Rober March.

S. Benedykta Karolina Baumann – dominikanka, autorka powieści, scenariuszy teatralnych, a nawet... libretta musicalu. Polonistka, katechetka, miłośniczka literatury, sztuki a nade wszystko Ewangelii i teatru.



CISZA PO EKSPLOZJI I SAŁATKA Z ŁOSOSIEM

„Oppenheimer”, reż. Christopher Nolan, 2023

i przekonana, że nawet, jeśli wyrośnie ze mnie druga Szymborska, to do rozwoju własnych zainteresowań nie potrzebuję fizyki.

A szkoda.

Po obejrzeniu Oppenheimera stwierdzam, że od fizyki do poezji jest jeden krok. Kiedy tytułowy bohater z błyskiem w oku opowiada o umieraniu gwiazd, brzmi to jak wiersz jakiegoś romantycznego poety. Sam Robert Oppenheimer jest oczywiście outsiderem, wyróżniającym się nawet spośród uczelnianych kolegów, choć bynajmniej nie ideałem: wyjątkowo kiepsko radzi sobie w laboratorium i obrywa od wykładowcy na tyle mocno, że chce go... otruć! Przypominają mi się inne filmy o niepasujących do „systemu” geniuszach: Piękny umysł i Teoria wszystkiego.

Z Oppenheimerem jest jednak trochę inaczej niż z Johnem Nashem czy Stephenem Hawkingiem: mamy do czynienia z geniuszem, którego historia nazwała ojcem bomby atomowej. Druga wojna światowa dobiega końca, Hitler popełnia samobójstwo, Japonia jednak nadal walczy i trudno przewidzieć działania Związku Radzieckiego (bardzo dobrze i klarownie pokazana w filmie genza wyścigu zbrojeń i zimnej wojny!), więc rząd USA powołuje grupę fizyków pod przewodnictwem Oppenheimera, żeby skonstruowali bombę atomową. Ten, który z pasją opowiadał o umieraniu gwiazd, ma sprawić, że umrą tysiące ludzi.

Jeśli ktoś się spodziewa po tym filmie wartkiej akcji, romansu czy linearnej biografii, to nic z tych rzeczy tu nie znajdzie. Zamiast tego znajdzie dramat głównego bohatera, mistrzow-

koj której nie potrafiłam oderwać oczu. Scena próbnej eksplozji zwanej, o ironio, akcją Trinity („Trójca Święta”), wbija w fotel, choć nie ma żadnych wybuchów wstrząsających ścianami sali kinowej. Jest tylko porażająca cisza. A potem, kiedy Oppenheimer spełnia swoje zadanie, wszyscy koledzy z bazy badawczej z żonami i dziećmi witają go jak gwiazdę. Owacje na stojąco, okrzyki, łzy wzruszenia. Oppenheimer patrzy na te twarze oszołomiony. Nagle znowu ta cisza. Białe światło przypominające radioaktywny pył. Zniekształcone promieniowaniem twarze zebranych, które w takiej formie widzi tylko główny bohater. Ta scena mną najbardziej wstrząsnęła. Pokazuje samo sedno tego, co mógł odczuwać wynalazca bomby atomowej po „udanej” operacji...

Warto zwrócić uwagę na postacie kobiece: Jean Tatlock (Florence Pugh) i Kitty Oppenheimer (Emily Blunt). Choć trochę jednowymiarowe, to dobrze zagrane. Niestety, na drugim planie, jak większość kobiet w tamtych czasach: cichych bohaterek rozwieszanego prania i kuchennych blatów. Oppenheimer skrzywdził swoje kobiety. Czuli się przy nim do bólu samotne. Ale czy inaczej postąpił Einstein, który ze spokojem patrzył, jak jego genialna żona poświęca dla niego karierę uniwersytecką, i dorobek życia, i usuwa się w cień, żeby Einstein mógł podpisywać ich wspólne prace swoim nazwiskiem i błyszczeć? Obok wielkiej historii





TRZY ŚRODOWISKA DORASTANIA MŁODEGO CZŁOWIEKA – RODZINA, SZKOŁA, KOŚCIÓŁ

Można by się zastanowić, czym jest środowisko. W świecie przyrody, to najprościej mówiąc, otoczenie. To, co stanowi swego rodzaju tło dla danego organizmu. Jednak jest to tło niezwykle.

Środowisko w wychowaniu ma ogromną rolę. Nie jest tylko tłem życiowych wydarzeń. To cały zespół osób, zdarzeń i procesów, które mają zapewnić rozwój. Podobnie jak w przyrodzie. Środowisko to nie tylko otoczenie, w którym roślina się rozwija. Ono pozwala tej roślinie wzrastać i bez niego ten wzrost byłby niemożliwy. Czy zatem środowisko jest determinujące? To znaczy, że taki wzrost, jakie środowisko? Czy taki człowiek jak jego otoczenie? Nie. Zdecydowanie tak nie można powiedzieć. Jednak, bez wątpienia, przy dobrym i wspierającym środowisku łatwiej wzrastać. Jest jednak jedno ale...

Wolność

Jesteśmy stworzeni do miłości. Nawet, jeśli ta prawda wydaje się dla kogoś banalna, a może wciąż nieodkryta, bądź przyjęta tylko rozumem, a nie sercem, to faktycznie tak jest, iż jesteśmy stworzeni, by kochać. Miłość domaga się relacji. Nie można kochać, nie znając kochanego. Nie możliwe jest kochanie bez relacji. A ta z kolei domaga się wolności. Nie można tworzyć dobrej relacji bez wolności. To bardzo ważne w procesie wychowania. Wolność nie oznacza zgody na wszystko i pobłażliwości. To byłaby deprawacja. Wolność wychowanek rozwija się wraz z nim, niejako dojrzewa, wymykając się wcześniej ustalonym zasadom i granicom. Dobrze przekonują się o tym rodzice, którzy niekiedy niespodziewanie dowiadują się o wyborach i decyzjach swoich dzieci, i może niekiedy zaskoczeni, to jednak z odrobiną lęku przyjmują je z aprobatą. Ta wolność, która jest także naturalną siłą ku odkrywaniu nowego, może niekiedy przyjąć niewłaściwą formę. To niezwykle ważne. Można pochodzić z idealnej rodziny, zdrowej szkoły i mocnej wspólnoty i źle wybierać. Może zdarzyć się tak, że ktoś, komu w życiu powinno układać się wszystko w dobrą stronę, odwróci bieg swoich życiowych zdarzeń i wybierze inaczej. Może też zadziać się zupełnie odwrotnie. Skazany na życiową porażkę, stanie się oparciem. Człowiek z marginesu będzie opoką.

Rodzina

Ze wszystkich środowisk młodego człowieka ona jest najważniejsza. Nie ma tu dwóch

zdań. Najlepsza szkoła, wspierała wspólnota, doskonali rówieśnicy, wybitni wychowawcy nie mają takiej mocy sprawczej w młodym człowieku jak rodzina. I wcale nie musi się to przejawiać w jakichś formalnych czy kluczowych sytuacjach. Moc rodziny buduje się codziennością. Umiejętnością rozmowy, słuchania, doceniania, chwaleń, cierpliwości i łagodności. Kompleks od taty zdziała nieporównywalnie więcej niż pieniądze przebrane, by córka kupiła sobie prezent. Czas spędzony z synem da mu więcej niż najlepsze dodatkowe zajęcia. I tu pojawia się ważny wątek przyjaźni w rodzinie. Wydaje się, że jest ona nieco zapomniana. Jakby się zużyła czy znudziła. Jednak w rodzinie jest ona kluczowa. To bycie dla siebie nawzajem, przepadanie za sobą, zainteresowanie. I nie jest to łatwe. Niekiedy trzeba bardzo długo na nią pracować. Ale nigdy nie wolno się poddawać. Kluczowa wydaje się być tutaj relacja małżonków. Wzajemne odniesienia, wybory i postawy stanowią samo sedno wspólnoty, jaką jest rodzina. I jeśli małżonkowie postawią Boga w centrum swojego życia, to dzieciom łatwiej będzie wybrać Jezusa. Jeśli tylko w swojej wolności zechcą.

Szkoła

Szkoła, a wraz z nią bardzo ważne środowisko rówieśnicze ma swoją istotną rolę w procesie rozwijania się młodego człowieka. Prosta kalkulacja w oparciu o plan dnia pozwala stwierdzić, że zajmuje ona sporo czasu. Czy szkoła jest ważna? Zdecydowanie. Ważne jest, by była ona bezpieczna dla młodego człowieka. Jednak należy dobrze to bezpieczeństwo pojmować. Bezpieczna szkoła będzie stawiała przed uczniem wymagania i cele. Będzie konsekwentna w egzekwowaniu wymogów. Będzie pomagała je realizować, nawet jeśli będzie się wydawało to bezsensowne czy na wyrost. Przykładem tego mogą być szkoły, które egzekwują od uczniów zostawienie telefonu komórkowego w specjalnej szafce przed rozpoczęciem lekcji i odebranie go tuż przed wyjściem ze szkoły. Z pozoru dzieje się dramat. Jednak zupełnie zmienia się funkcjonowanie dziecka, jego koncentracja, zdolność wchodzenia w interakcję, kreatywność. Zmienia się też funkcjonowanie

rodzica. A to równie ważne. Bezpieczna szkoła, to także taka, która wspiera rodzinę, rozumiejąc swoją podrzędną wobec niej rolę. Potrafi bić na alarm, jasno nazywać wyzwania i podpowiadać sposoby ich rozwiązywania

Kościół

Rzeczywistość Kościoła jest specyficznym środowiskiem wychowawczym dla młodego człowieka. Z jednej strony Kościół to wspólnota, która obejmuje swoim zasięgiem wszystkich ochrzczonych. Trudno opisać tak różnorodne i specyficzne środowisko wychowawcze. Należy zawęzić je do parafii czy w zasadzie mniejszej wspólnoty formacyjnej. Sama parafia może okazać się czymś za mało. Oczywiście, rodzinny udział w niedzielnej Eucharystii, troska o sakrament pojednania, modlitwę, przygotowanie do sakramentów, to bardzo dużo. Jednak pełnię swojego wychowawczego oddziaływania wspólnota Kościoła może okazać w mniejszych wspólnotach. Dlaczego to takie ważne? Ze względu na

relacje. Dla młodego człowieka niezwykle ważne. Potrzeba przynależności i konfrontowania siebie w odniesieniu do drugiego człowieka ma wiodącą rolę. Co więcej, to także moment dorastania w wolności i usamodzielniania się na drodze do opuszczenia rodziny. I wtedy niebagatelną rolę do spełnienia ma właśnie wspólnota. Daje bezpieczne środowisko, oparte na wartościach, a z drugiej strony atrakcyjne, czujne, wspierające. Nie do przecenienia

Oratorium – zamiast zakończenia

Był sam środek burzliwego XIX wieku. Dymy z maszyn parowej zdawały się przysłaniać ogromną biedę pracowników fabryk. Ich cichy szloch i tęsknotę zagłuszał dźwięk przemysłowych maszyn. Świat szedł do przodu, nie biorąc jeńców. Na ulicach miast błakali się młodzi mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do lepszego świata. Nie odszukali go. Znaleźli jednak młodego ks. Jana Bosko. To dla nich stworzył on oratorium, miejsce, które jest syntezą domu, szkoły, parafii i podwórka. Intuicja ks. Bosko była niezwykła. O każdy z tych elementów w życiu młodego człowieka należy zadbać. Powinny się wzajemnie przenikać, bo chociaż z odmiennymi zadaniami, to jednak z tym samym celem. Szczęściem na ziemi i kiedyś z niebie. Czasy się zmieniły, ale człowiek pozostał ten sam. Rodzina, szkoła i Kościół (a także podwórko) są w życiu młodego człowieka niezwykle ważne. I razem potrzebują iść w tym samym kierunku. Inaczej wszystko może się zbyt łatwo rozjechać.

ks. Grzegorz Chmieleński SDB

!!! PRENUMERATA !!!

NAPISZ NA:

BLACHOWNIA@KACKMALYKACK.PL

I WYBIERZ SVOJĄ OPCJĘ:

- E WYDANIE

- WYDANIE PAPIEROWE

SKONTAKTUJEMY SIĘ Z TOBĄ.

PROMUJ NOWĄ KULTURĘ!

PRZEKAŻ DALEJ!





PSIECKO I CHOMICZEK

Cegła lub żywa komórka. Tak w skrócie można zobrazować dwa najczęstsze przedstawienia/podejścia rodziny w kontekście społecznym. Oba przedstawienia podkreślają jednocześnie łatwość do zdefiniowania granic i bycie częścią składową czegoś większego: budowl, organizmu, społeczeństwa. Mają w sobie duży potencjał do interesujących rozważań na temat takich cech jak trwałość, zmienności, granice, zdolności do reagowania na otoczenie, niezmiennosc, możliwości dostosowania się, różnorodność. Wspólnym punktem jest zakorzenienie rodziny w szerszym kontekście: ani cegła, ani komórka samodzielnie nic znaczą, są bezużyteczne lub martwe. Posługując się tą dynamiką, łatwo uchwycić zależność całości (w tym wypadku od społeczeństwa) od jego części składowej - rodziny. Praktycznie dowolny przymiot rodziny przeniesiony na całość społeczeństwa to gotowy przepis na nośne hasło wyborcze: silna rodzina - silne społeczeństwo. Tradycyjna, religijna, zintegrowana, otwarta, różnorodna, tęcza, nowoczesna - każda partia na pewno coś dla siebie znajdzie. Tymczasem jest już po wyborach, można więc zastanowić się nad relacją odwrotną - jak społeczeństwo definiuje rodzinę?

Zacznijmy od czegoś prostego - kto jest członkiem rodziny? Na te pozornie proste pytanie jest już kilka odpowiedzi: ze względu na pokrewieństwo, to rodzice i dzieci. Zwykle dodajemy pokolenia wnuków i dziadków. Czasem odruchowo włączamy inne osoby, z różnych powodów zamieszkujących razem w jednym mieszkaniu lub domu. Po nieco dłuższym zastanowieniu się, odkrywamy pewne schematy cebuli - będą się pojawiać kolejne kręgi. Świetnie to widać przy kompletowaniu listy gości na różne okoliczności - nagle może się okazać, że rodzina z kilku osób zwiększyła się do kilkudziesięciu i zaczyna obejmować szwagra (ten od wiertarki), narzeczonego córki i psiapsiółki żony. Dla poprawności dodajemy też znajomego męża z wyprawy na ryby, chociaż tutaj najdłuższa wymiana zdań sprowadziła się do: biorą? Taa...

Przejdźmy teraz od rzeczy oczywistych i zastanówmy się czy pies jest członkiem rodziny? Większość z nas spotkała się już pewnie z terminem „psiecko” (pies traktowany jako dziecko, często zamiast dziecka). Czy macie już zdanie na ten temat? Zanim piescko stało się modne, często mówiło się o telewizorze jako członku rodziny, zajmującym centralne miejsce w domu. A co z samochodem pieszczonym

w każdą sobotę? Co z telefonem trzymającym nas na wyłączność przez wiele godzin? Co z kurą na podwórku (chodzi o czas przed niedzielnym obiadem)? Chomiczek?

To było proste, teraz może być nieco trudniej. Czy częścią naszej rodziny jest szefowa żony (przed urlopem wzięła się za delegowanie zadań)? Co z uszkodzonym sprzętem, którego wymiana będzie poważnym wydatkiem i może pokrzyżować plany sobotniego wypadu za miasto? Siadając do niedzielnego obiadu, czy siada z nami trener syna, a może cała jego drużyna szykująca się do zawodów? Czy córka jest sama czy z modnym youtuberem, odkrywającym zalety porzucenia szkoły i nauki zdalnej? Bo o psiecku kręcącym się pod stołem nie sposób zapomnieć, podobnie jak problemie, co z nim zrobić w trakcie zbliżającego się wspólnego rodzinnego wyjazdu.

Tak, to wszystko to też rodzina. Nie rodzina z definicji, ale z życia. I nie jest łatwo przełączyć się do takiego spojrzenia w czasie, kiedy definicja rodziny jest podważana. Słuszną troską o obronę wyjątkowej relacji kobiety i mężczyzny oraz trwałego małżeństwa jako najlepszej podstawy do wychowania dzieci może łatwo nam spłaszczyć patrzenie na codzienne relacje między nami.

Definicja rodziny przypomina plan mieszkania. Mamy zaznaczone ściany, okna, drzwi, media, rozkład instalacji. Jakże mało to mówi o tym, jakie jest faktyczne mieszkanie, jaki ma klimat, kto w ogóle w nim mieszka. Definicja rodziny, lista osób, formalne relacje, wiek, zawody, ukończone szkoły, umiejętności - podobnie niewiele nam powiedzą. Nie wiemy czym ona faktycznie żyje, co każdy wnosi, z czym się zmagają. I to jest ten moment, kiedy to nie rodzina buduje społeczeństwo, ale społeczeństwo kształtuje rodzinę. Jeżeli rodzina to cegła - to jest to cegła porowata, nasiąkająca otoczeniem. Jeżeli komórka, to karmiąca się tym, co przechodzi przez jej błonę. Nie ma możliwości zbudowania takiej twierdzy, wzniesienia takich murów, aby nie przedarły się przez nie nasza praca, szkoła i wszystkie relacje, które są budowane przez każdego zasiadającego z nami do wspólnego obiadu. Co więcej, nawet ten nieszczęśliwie nazywany psieckiem pies, czy kradnący czas telefon też są ważnymi elementami życia rodzinnego. W żadnym wypadku nie są równe osobom, ale bez wątpienia mają na nie znaczący

wpływ.

Szczególną uwagę zwróciłbym na relacje i wydarzenia. Wpływ części z nich widać bez kłopotu. Jest premia, zakończony projekt, chłopak się wreszcie ogarnął i wykrztusił najważniejsze pytanie - to są sprawy zwykłe jawne (ostatecznie z gatunku: tak długo odgarniam ręką włosy, że mi zaraz wypadną - czy możecie wreszcie zapytać o nowy pierścionek?). Problemy mogą być z chowanymi trudnościami, one wpływają bardziej podskórnie, w mniej przyjemny, często nieprzewidywalny sposób. Oddzielną grupą są różne rozterki, życiowe dylematy rozstrzygane w tajemnicy z czasem przypadkowymi osobami, rozmyślnie bez próby konfrontacji z bliskimi. Do rodziny każdy wnosi zawsze całego siebie, ze wszystkimi swoimi relacjami, ale jednocześnie decyduje, nie zawsze świadomie, na ile są one jawne.

Miejsce budowania jedności w tym zakresie może być modlitwa: najpierw wspólna małżonków, potem rodzinna. I nie jest chyba przypadkiem, że najtrudniej jest modlić się z nastolatkami. Zadziwiająco rzadko mają ochotę dzielić się z rodzicami swoimi trudnościami w relacjach, wątpliwościami i przemyśleniami. Jednocześnie jest to czas, gdy porowatość cegły doskonale widać. Rodzice są tu po ludzku bezradni, w czasie oczekiwania na powrót nastolatka do grona homo sapiens, mogą się jedynie sami ćwiczyć w zaufaniu.

Dbajmy o poprawną definicję rodziny, jednocześnie nie zamykając oczu na zewnętrzne wpływy oddziałujące na nasze wewnętrzne relacje. Jest jakaś mądrość w modlitwie dziecka proszącego o zdrowie dla chomiczka.

Leszek Dubicki

OKIEM POETY

wcale nie chcę być święta
ani czcigodna czy błogosławiona
chcę tylko się zasłuchać
w bicie Twego Serca
i pozostać w Twoich ramionach

7 grudnia 1992 r.

przemija lato
sierpień ze świerszczami
spadają gwiazdy i jabłka
- miłość trwa nad nami

21 sierpnia 1998 r.

drzewa w sukienkach zielonych
od mgieł zwiewne pożyczyły szale
a perły dostały od kropli deszczowych
i tak wystrojony - jakby z baśni balet
w takt muzyki jesiennej zatańczył dla Ciebie...

... czy w ogrodzie to widziałam,
czy też w niebie?

19 września 1991 r.

Z tomiku pt. „Miłość trwa nad nami”
S. Maria od Jezusa Miłosiernego,
karmelitanka bosa





KIEROWNICTWO DUCHOWE

Życie ludzkie to droga. Droga, która wie-
dzie do wieczności. A tam czeka Bóg. Ile jest
dróg do Boga? Tyle, ilu jest ludzi - odpowiedział
kiedyś jeden z wybitnych teologów katolickich.
Czy jednak te nasze drogi ku Chrystusowi są
proste i wygodne? Czy w tym świecie zamętu
i bałaganu, wielkiej niepewności, łatwo jest obrać
właściwy kierunek? Wskazówki, które otrzymuje-
my są często mało konkretne, a znaki które mi-
jamy są zamazane i ukryte. Różne są wizje Boga,
do którego zdążamy. Mówią o Nim, że jest Bo-
giem filozofów, Bogiem poetów czy maluczkich,
ale przede wszystkim jest to Bóg, który jest
Miłością. On chce byśmy stali się jak dzieci, któ-
re widzą w nim Ojca i Matkę. **Zbigniew
Herbert**, nasz wielki poeta, wspominał historię,
którą usłyszał od swojego przyjaciela, malarza
i pisarza emigracyjnego, **Józefa Czapskiego**.
Czapski wspominał historię z Kazachstanu,
z okresu, gdy Polacy byli wywożeni na Wschód,
do Rosji Sowieckiej. Zobaczył grupę kobiet, które
na stepie, przed niezdarnie namalowaną Matką
Boską, modliły się o ocalenie swoich domów
i o powrót swoich mężów i dzieci. Po ludzku ich
modlitwa nie miała szans na realizację. A jednak
ich akty wiary były głębokie, a obraz Boga w ich
życiu pełen dobra i miłości. Herbert wyznał, że
sam nie byłby w stanie dokonać takiego gestu
wiary i ufności¹.

Właściwy obraz Boga ukształtowany
w człowieku pomaga w prowadzeniu życia
chrześcijańskiego, właściwie można powiedzieć,
że jest bezwzględnie konieczny. Bóg musi stać
się dla nas kochającym, czułym Ojcem, byśmy
dali się Mu prowadzić. Jest to mocno odczuwal-
ne w procesie kierownictwa duchowego. Obec-
nie, gdy tak wielu chrześcijan czuje zamęt
w Kościele, dar towarzyszenia duchowego jest
ubogacającym lekarstwem. Tym, który nas pro-
wadzi jest sam Mistrz, Jezus Chrystus. Kierow-

nictwo Boga w naszym życiu mocno podkreśla
mędrzec Hiob: **Przecież Bóg wychował mnie
od dzieciństwa jak Ojciec, od łona matki sam
mną kierował**². Drugi człowiek, który uczestni-
czy w tej drodze jako asystent dany od Boga
i Kościoła, przede wszystkim słucha i przygląda
się. Ubogaca nas i doradza. To towarzyszenie du-
chowe jest udziałem w rzeczywistym życiu czło-
wieka. Martin Buber, wybitny filozof, napisał
kiedyś, że spotkanie z kimś drugim to dopiero
rzeczywiste życie³.

Czy kierownictwo duchowe jest koniecz-
ne? Jeżeli pragniesz dążyć do doskonałości to po-
moc doświadczanego kierownika jest bardzo
potrzebna. Ci, którzy wspinają się ku Górze, któ-
rej nie znają, potrzebują przewodnika. Píše
o tym ojciec Rostworowski, powołując się na pa-
pieża Leona XIII. Idąc drogą niewydeptaną przez
innych jesteśmy bardziej narażeni na zbłądzenie.
Nauczyciel, przewodnik jest wtedy szczególnie
potrzebny⁴. Oczywiście, kierownik duszy jest tyl-
ko sługą, który towarzyszy uczniowi Chrystusa,
pragnącemu pogłębić relacje z Bogiem. Czy kie-
rownikiem duchowym musi być kapłan? Nieko-
niecznie! Chociaż stały spowiednik i kierownik
duszy w jednej osobie to dobre rozwiązanie.
Przykład św. Faustyny, św. Jadwigi i innych.

Relacja towarzyszenia duchowego daje
liczne szanse na to, że nasze odniesienia do Boga
będą głębsze. Warunkiem jest jednak postawie-
nie na pierwszym miejscu wolności osoby, którą
się prowadzi⁵. Ona nie może być zniewolona na-
szymi radami czy naciskiem. Posłuszeństwo wo-
bec woli Bożej, wobec powołania, które Pan
proponuje, stoi u podstaw właściwych relacji
z kierownikiem duchowym. Sam kierownik du-
szy musi cenić myśli i uwagi innych spowiedni-
ków oraz specjalistów od duchowości. W wielu
klasztorach praktykowany był zwyczaj tak zwa-
nego spowiednika „kwartalnego”. Osoby zakonne

prowadzone były przez stałych spowiedników
i kierowników dusz, ale wyraźnie zalecany był też
kontakt z innym kapłanem, który przyglądał się
procesowi rozwoju duchowego danej duszy nie-
jako z boku. Dzięki temu można zawczasu do-
strzec niewłaściwe relacje, które mogą się rodzić
między prowadzącym duchowo daną osobą a nią
samą. Zdarza się, że kierownik pragnie zawłasz-
czyć sobie tego, którego prowadzi. To jest taka
forma niebezpiecznego ekskluzywizmu⁶. Trzeba
na to uważać. Jednak jeśli w te relacje zostaje za-
proszony Duch Święty, wtedy wszystko pozostaje
na właściwym miejscu. On jest tym, który ma
prowadzić kierownika duszy i penitenta. Kierow-
nik staje się tylko (albo i aż) narzędziem w ręku
Najwyższego!

Co jest istotne w kierowaniu drugą oso-
bą? Słuchanie! Otwarcie na tego, któremu się to-
warzyszy. Słusznie Henri Caffarel⁷ pisał, że
słuchanie to nie tylko sprawa rozumu, ale rów-
nież angażowanie wyobraźni, serca, pamięci
i woli⁸. Słuchając bliźniego, otwieramy się na
działanie Chrystusa. To jest coś więcej niż słu-
chanie muzyki w operze. Nauczyć się słuchać to
pierwsze zadanie tego, który staje się towarzy-
szem drogi ucznia chrystusowego pragnącego się
doskonać w wędrówce ku Bogu.

Następnym etapem jest oświecanie
i wzmacnianie tego, który jest prowadzony. Roz-
wiewanie wątpliwości, które często się rodzą,
usuwanie błędów w sprawach teologicznych czy
moralnych, rozpraszanie złudzeń, które tak czę-
sto się rodzą u ludzi, którzy szybko postępują na
drodze doskonałości lub mają słabszą psychikę⁹.
Kierownik musi ukształtować swego penitenta
doktrynalnie, zwłaszcza obecnie, gdy istnieje
ogromny zamęt w nauczaniu ludzi Kościoła!

Aby wysiłki włożone przez ojców du-
chownych w prowadzeniu dusz przyniosły owo-
ce, penitenci muszą się przed nimi całkowicie
otworzyć. Sprawa wzajemnego zaufania. Nastę-
pnie posłuszeństwo kierownikowi duszy! Bez tego
nie ma sensu trud prowadzenia i kierowania.
Tylko wtedy, gdy będziemy wprowadzać rady
kierownika duszy w nasze życie, będziemy cie-
szyć się owocami. Nasze relacje z Panem będą
coraz głębsze.

W wielu ruchach i wspólnotach współ-
czesnego Kościoła kierownictwo duchowe jest
zalecane, a czasem wprost nakazywane (np. Ruch
Rodzin Nazaretańskich). Warto i u nas, w Domo-
wym Kościele bardziej korzystać z tego wspania-
łego daru. Wszyscy jesteśmy powołani do
świętości, a towarzyszenie duchowe może nam w
realizacji tego powołania pomóc.

Reasumując, należy stwierdzić, że dla
wielu dzieje świata są sceną walki między wiarą,
a brakiem wiary. Warto jednak jednak spojrzeć
na historię ludzkości inaczej: jako zmaganie mi-
łości człowieka do Boga, w której dochodzimy
do rezygnacji z siebie, z miłością człowieka do
samego siebie, w której ludzie rezygnują z Bo-
ga¹⁰. Ta wizja św. Augustyna uwidacznia się
współcześnie. Wielu mówi: nie chcę nikogo ko-
chać, bo bym się uzależnił, a to przeciwne było-
by mojemu rozumieniu wolności. Przewodnik
duchowy pozwala nam pomóc rozeznąć w tej
walce duchowej. Kierownik daje wskazówki jak
otworzyć się na miłość, by stała się ona pomocą
w moim stawianiu się prawdziwie wolnym.

Na koniec można zadać sobie i innym to
pytanie: a czego tak naprawdę dobry Bóg od nas
chce? Ratzinger odpowiada: byśmy stali się ludź-
mi, którzy prawdziwie miłują, bo wtedy są po-
dobni do Wszechmocnego¹¹.

ks. Tomasz Knuth

1 Herbert nieznany. Rozmowy. Warszawa 2008, s. 175.

2 Hi 31, 18 Przekład Biblii Edycji Paulińskiej. Częstochowa 2015.

3 Ulrich L. Lehner, Bóg nie jest miły. Poznań 2020 s. 82.

4 Piotr Rostworowski, Kierownictwo duchowe. Kraków 1997 s. 15 – 16.

5 Jean-Claude Sagne, Towarzystwo duchowe. Poznań 2008 s. 92.

6 Piotr Rostworowski, Kierownictwo duchowe. Kraków 1997 s. 23.

7 Caffarel to kapłan, myśliciel francuski, który kładł podwaliny teologiczne i duszpasterskie pod ruch odnowy
małżeństw katolickich. Z jego myśli korzystał ks. profesor Blachnicki.

8 Henri Caffarel, W obliczu Boga. Warszawa 1996 s. 103.

9 Piotr Rostworowski, Kierownictwo duchowe. Kraków 1997 s. 24.

10 Joseph Ratzinger, Opera omnia. W rozmowie z czasem
Tom XIII/1. Lublin 2017 s. 415.

11 Tamże s. 415.





Córka 2: Zgadzam się z ideą braku telefonu przy jedzeniu, ale argument o degustacji pięknych potraw jest trochę bez sensu, bo piękne jedzenie to ja jem w restauracji i tam telefonu nie używam. Jeżeli coś oglądam przy jedzeniu to wtedy, gdy jem zwykły posiłek, a jego wygląd czasem pozostawia wiele do życzenia.

Córka 1: Oczywiście, Córka 2 na pewno nie odnosi się tu do tych potraw, które robi Mama. Chciałabym tylko zauważyć, że został podważony argument o wyglądzie, ale z drugiej strony ten o smaku ma dalej sens! Dodam jeszcze z własnego

na zebranie własnych myśli, poukładanie planów. Jeżeli masz zjeść posiłek sama, a nie lubisz delektować się ciszą, to włącz radio (nie telewizor!). Może akurat posłuchasz słów, które cię zainspirują lub usłyszysz muzykę, która wprowadzi Cię w dobry nastrój.

I jeszcze bardzo praktyczne argumenty. Myślę, że lepiej jest dla komputera czy telefonu, gdy nie będziemy na niego kruszyć jedzeniem, chlapać zupą lub sosem albo dotykać lepkimi paluchami. Nasz sprzęt pozostanie dłużej sprawny i czysty.

Córka 1: Nie wspominając o gromadzących się na ekranie bakteriach... na pewno słyszałyście o rozpowszechnianych podczas pandemii wynikach badań na to, że na telefonie jest więcej bakterii niż na desce sedesowej... więc może chociaż przy jedzeniu z niego nie korzystamy? (Szczególnie jeśli ktoś nie podjął ostatniego wyzwania o niezabieraniu telefonu do łazienki).

Matka: Namawiam Was do „marnowania” czasu na wspólny posiłek bez jakiegokolwiek ekranu. Wyznaczcie miejsce w kuchni czy salonie, gdzie telefony będą mogły spokojnie poczekać aż zjecie i nagać się z bliskimi. Można też telefon zostawić w innym pokoju i przyjść na posiłek samotnie, bez elektro-przyjaciela u boku. Koniecznie dajcie znać, czy udało Wam się to wyzwanie wprowadzić w życie i jak zareagowała na to reszta rodziny lub znajomi.

Córka 1: Odniosę się jeszcze do faktu, że telefon czasami może być przydatny w konwersacji, w końcu technika umożliwia nam szybkie sprawdzenie faktów podczas dyskusji, dokładne przytoczenie cytatu, zaprezentowanie czegoś wizualnego o czym opowiadamy albo po prostu zanotowanie czegoś, co rozmówca poleca nam później zobaczyć. Mimo wszystko chyba przychyliłabym się tutaj jednak do opcji, w której telefon leży chociaż kilka kroków od stołu i w razie potrzeby po niego sięgamy - wtedy nie jest normą, ale opcją i musi nam być na tyle potrzebny, że specjalnie wstaniemy od stołu.

Matka: Jeżeli w domu mamy młodzież, która woli jadać przed komputerem, to proponuję zorganizowanie dnia samych pyszności na stole (nie koniecznie słodkości). Każdy podje propozycję swojego ulubionego dania. Wspólnie te dania przygotowujemy i wspólnie je spożywamy. Jeżeli pomysłów na pyszności jest wiele, to możemy zorganizować więcej takich dni ze wspólnymi posiłkami pełnymi smacznych i wyszukanych dań, w gronie rodzinnym lub ze znajomymi albo z okazji nocowanki innych dzieci u naszej pociechy. Może dzięki temu powróci sens wspólnego spożywania posiłków. Można też spróbować zrobić zabawę:

- na podawanie posiłku w zaskakujący sposób np. zrobić z ogórka krokodyla lub
- w sposób bardzo elegancki (łącznie z przystrojeniem stołu).

W licznej rodzinie lub w szerszym gronie spróbujmy zorganizować debatę „za lub przeciw jądaniu przed komputerem” (może nawet

Matka: Mam nadzieję, że ostatnie wyzwanie udało Wam się wprowadzić w życie bez problemów i że nie jest trudnością dla Was załatwianie spraw higienicznych w łazience czy toalecie bez asysty „elektro-przyjaciela”. Proponuję więc podjąć kolejne, chyba ciut trudniejsze wyzwanie.

Czy zauważyłyście kiedyś hipnotyzującą moc ekranów? Ja pamiętam ze swojego dzieciństwa i z obserwacji swoich dzieci lub innych dorosłych, że gdy podczas np. spotkania rodzinnego jest włączony telewizor, to mimo woli uwaga obecnych skupia się na tym, co dzieje się na ekranie. Bardzo trudno jest odwrócić wzrok od telewizora i skupić się na rozmowie z drugą osobą. Już chyba lepiej jest podzielić czas spotkania na dwie części: wspólne spożywanie posiłku i rozmowę, a potem wspólne oglądanie.

W erze komputerów osobistych czy laptopów zjawisko poszło jeszcze dalej. Już rzadko siadamy do wspólnych posiłków. Częściej czmychamy z jedzeniem do swoich pokoi, gdzie spożywamy je przed ekranem komputera lub też siadamy przy wspólnym stole, ale obok talerza mamy włączony smartfon. I stajemy się w zasadzie nieobecni. Hipnotyzująca moc ekranów znowu działa.

Córka 1: Właściwie to ciężko się nie zgodzić z tymi spostrzeżeniami i myślę, że należy z nimi walczyć. Niemniej, chciałabym zwrócić uwagę, że może być znacznie więcej przyczyn uciekania z jedzeniem od stołu. Osobiście np. po dniu w pracy czy na uczelni i długiej podróży w głośnej komunikacji miejskiej nie zawsze mam siłę na prowadzenie konwersacji przy stole, szczególnie jeśli obecne osoby to „mocne konwersacyjnie osobowości”, czasem jeszcze dodatkowo wchodzące ze sobą w konflikt...

Matka: Jest więc wniosek dla nas, że musimy jeszcze w domu popracować nad kulturą dyskusji. Przyznacie mi chyba rację, że podczas jedzenia przed ekranem trudniej jest nam kontrolować to, co jemy i ile jemy. Mózg stymulowany równocześnie przez ekran gorzej rejestruje nasycenie, więc zjadamy więcej. A stąd już prosta droga do nadwagi czy innych chorób związanych z nieprawidłowym odżywianiem. A co z rozkoszowaniem się smakiem? Według mnie ekran zabiera nam przyjemność z jedzenia smacznych czy estetycznie lub ciekawie podanych posiłków, bo najzwyczajniej w świecie nie zauważamy, nie oceniamy tego, co jemy, gdyż nasza uwaga jest skupiona na ekranie.

doświadczenia, że faktycznie chętniej odkładam telefon, kiedy włożę wysiłek w estetyczne podanie posiłku, nawet tylko dla samej siebie. Polecam! Może warto sobie pomóc też w ten sposób w walce z telefonozą.

Matka: Jedząc przed ekranem zaniedbujemy rozwój relacji w rodzinie czy ze znajomymi, z tymi, którzy są obok, w realnym świecie. Generalnie żyjemy w pośpiechu, nie ma kiedy się zatrzymać, aby spokojnie porozmawiać. Wspólny posiłek mógłby być ratunkiem, tym zbawiennym czasem, aby dowiedzieć się co u bliskich słysząc, czym akurat żyją, jakie mają przemyślenia, pytania, radości. To może być dobry czas, aby się nawzajem lepiej zrozumieć, zaprzyjaźnić, nie trwać we wzajemnych urazach i wyobrażeniach. Aby z tego skorzystać, trzeba wyłączyć, wyciszyć i odłożyć poza stół telefon. Dobrze, aby podczas posiłku telefon nie był też w kieszeni, aby jego wibracje nas nie rozpraszały.

Córka 1: Polecam ten czas przeznaczyć na podładowanie urządzenia. Ostatnio dowiedziałam się, że najbardziej szkodliwe dla baterii telefonu jest ładowanie jej do pełna (ostatnie procenty 98-100) oraz przede wszystkim trzymanie naładowanego urządzenia wciąż podłączonego (w obu tych przypadkach telefon najbardziej się nagrzewa, a wysokie i bardzo niskie temperatury są destrukcyjne dla baterii). Może więc obiad i kolacja to dobre momenty, aby ładować telefon i przy okazji skorzystać na jego nieobecności (ładowanie telefonu i jednocześnie używanie też jest bardzo szkodliwe właśnie przez nagrzewanie urządzenia).

Pomóż nam wybudować Katolickie Centrum Kultury

- nr konta: 46 1140 2004 0000 3302 7817 6861

z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

www.budujemykack.pl



Matka: Nie oszukujmy się, z telefonów czy komputerów korzystamy niemal bez przerwy. Niech czas posiłku będzie okazją nie tylko do regeneracji ciała, ale i umysłu. Korzystanie z urządzeń cyfrowych bez dłuższych przerw wpływa bowiem na problemy z koncentracją, wyciszeniem oraz wzmacnia potrzebę ciągłej stymulacji. Może posiłek będzie dobrym czasem

w formie debaty oksfordzkiej) lub „sąd nad stołem”, w którym stół wystąpi jako oskarżony o niewypełnianie swojego obowiązku jako miejsca wspólnego spożywania posiłków. Trzeba rozdzielić role: prokuratora (oskarżyciela), adwokata (obrońcy stołu), sędziów i świadków. Może być wesoło i bardzo ciekawie. Szczególnie, gdy dowiemy się co nasze dzieci myślą o wspólnym spożywaniu posiłków.

Smacznego

Magdalena Ząbkiewicz z Zosią i Ulą





Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

VIII, IX, X Przegląd Teatrów Amatorskich im. Marka Hermanna KURTYNA
dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury - państwowego funduszu celowego
w ramach programu TEATR 2023



KRZYŻÓWKA

Poziomo:

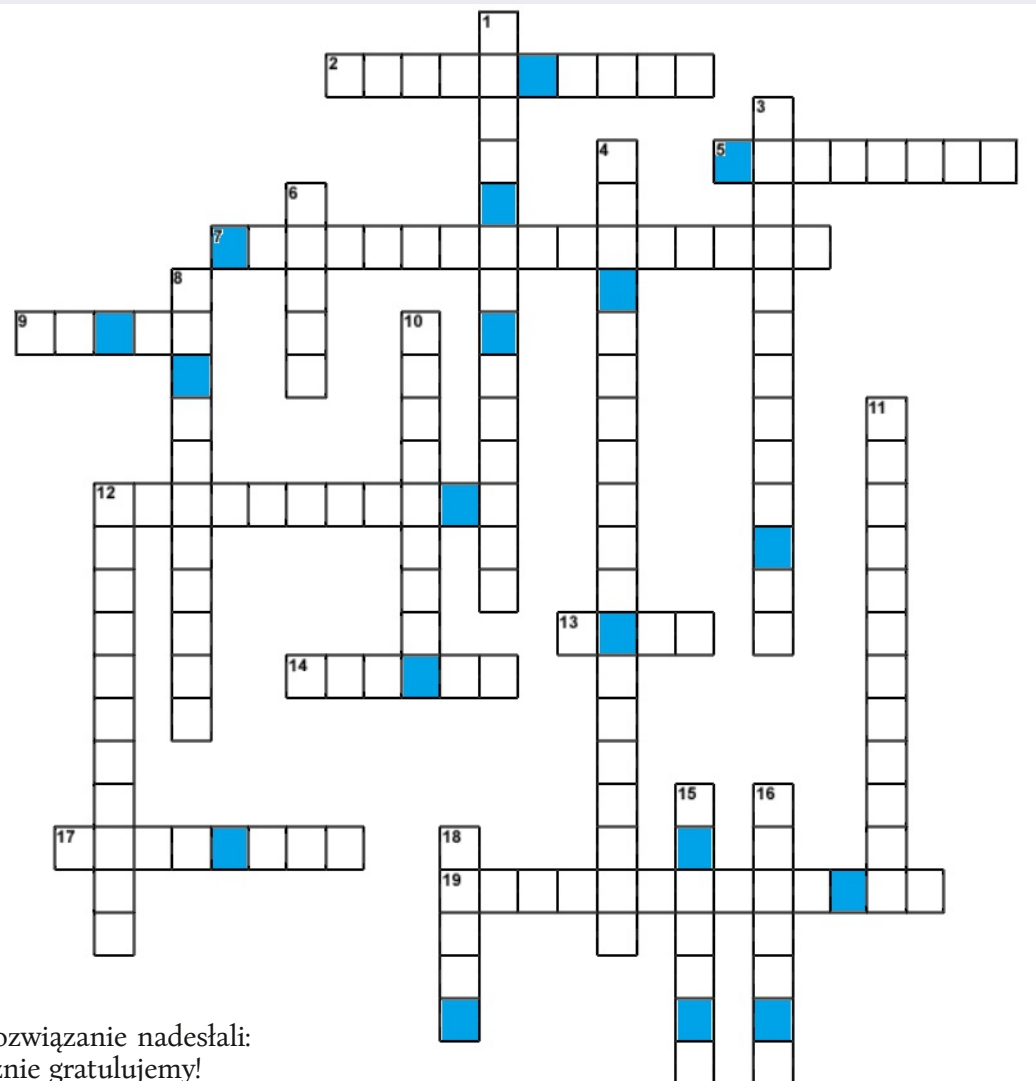
2. Ostatnia księga Pisma Świętego
5. Dzielnica Gdyni, w której powstaje Katolickie Centrum Kultury (dwa wyrazy)
7. Pan Jezus ogłosił je podczas kazania na górze
9. Powołani do hasło obecnego roku formacyjnego
12. Błogosławiony influencer, jego grób znajduje się w Asyżu (dwa wyrazy)
13. Chodził po niej Pan Jezus gdy Piotrowi zabrakło wiary
14. Prorok uniesiony do nieba na rydwanie z ognia
17. Rozmowa z Bogiem
19. Biskup, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Blachnickiego (dwa wyrazy)

Pionowo:

1. Miejsce pierwszego cudu Pana Jezusa (dwa wyrazy)
3. Siostra, współzałożycielka Domowego Kościoła (dwa wyrazy)
4. Proces pomagający kształtować właściwy obraz Boga (dwa wyrazy)
6. Mamy nim zwyciężać zło
8. Wyprawa do miejsc świętych
10. Pismo wydawane przez Krucjatę Wyzwolenia Człowieka
11. Rok obchodzony co 25 lat
12. Słowo klucz do życiowego sukcesu (według autora jednego z artykułów)
15. Jedno ze środowisk dojrzewania młodego człowieka
16. Nazwa Przeglądu Teatrów Amatorskich w Gdyni
18. Jedna z siostr Łazarza

Z liter w kolorowych polach, należy ułożyć trzywyrazowe rozwiązanie. Trzy pierwsze osoby, które nadesłały hasło na adres: blachownia@kackmalykack.pl otrzymają upominki.

Opracowanie: Katarzyna Bublewicz



Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 11: "PRACA DOMOWA", prawidłowe rozwiązanie nadesłali: Ula Żochowska i Adam Rydzewski. Upominki zostały wysłane kurierem, serdecznie gratulujemy!

Wizualizacja: Radosław Ziejka



Katolickie
Centrum
Kultury
w Gdyni Małym Kacku

www.kackmalykack.pl

Redaktor Naczelny: Aleksandra Kamińska
Redakcja: Anna Halasz, Katarzyna Bublewicz, Jarosław Szydłak
Korekta: ks. Grzegorz Chmieliński SDB
Skład: Andrzej Doligalski
Zdjęcia: Zofia Fedorowicz, K.M Karczewscy, Pixabay
Adres redakcji: blachownia@kackmalykack.pl
Adres korespondencyjny:
ul. Łowicka 44, 81-504 Gdynia Mały Kack

Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in.: organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermanna „Kurtyna” jak i budowa Domu Rekolekcyjnego wraz z Katolickim Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka.
Dołącz do tego grona wpłacając dowolną kwotę na konto:
46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem „darowizna na budowę Centrum”
26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem „projekty Stowarzyszenia KACK”
Inne sposoby włączenia się w te i inne dzieła Stowarzyszenia KACK na
www.budujemykack.pl